

Wiesław Żółtkowski

Kolejny bunt przeciwko polskiemu kapitalizmowi

W kampanii wyborczej silnie ujawniły się dwa nurty myślenia wynikające z mitów założycielskich III RP. Były one prezentowane razem, tworząc nieracjonalną zbitkę. Z jednej strony domagano się wsparcia socjalnego państwa, pomocy dla biedniejszych. Stąd postulaty płacy minimalnej, lepszej dostępności do służby zdrowia, likwidacji umów śmieciowych. To jest nurt myślenia wywodzący się z postulatów Solidarności lat osiemdziesiątych, co dobitnie zostało zapisane w porozumieniach sierpniowych. Porozumieniach, których realizacja jest bardziej odległa od rzeczywistości III RP, niż lubelski Manifest Lipcowy od realiów PRL.

Drugi nurt wyrasta z neoliberalnej transformacji gospodarczej lat 90-tych. Odbyła się ona pod hasłami ograniczenia państwa w gospodarce, prywatyzacji, deregulacji i „brania spraw w swoje ręce”. I część rąk wzięła majątek wcześniej państwowy. Nastąpiła nierówność majątkowa ludzi, którą jest dużo większa, niż nierówność dochodów. Dochody już się trochę bada, choć część z nich nadal jest ukryta. Podział majątków ciągle jest ukrywany. Nikt tego nie bada, bo nie chce narazić się możliwym tego kraju.

W tej sytuacji można zrozumieć, że do części wyborców trafiały hasła w rodzaju: obiecujemy mniejsze podatki i lepszą pomoc państwa dla słabszych. A tymi wymagającymi wsparcia były dla jednych rodziny wielodzietne, dla innym przedsiębiorcy. Dla jednych ludzie pracujący na umowach śmieciowych, dla drugich obciążeni podatkami. Nikt nie chciał narazić się jakiejś grupie wyborców, więc na wszelki przypadek obiecywano wszystkim. Jakość nie bano się śmieszności i posądzenia o niekompetencję. Nasze społeczeństwo wychowywane na różnych mitach nie poszukuje racjonalności. I nowe mity kupi.

A eksperci też są różnej wiary. Jedni utytułowani ekonomiści uważają, że reforma emerytur polegająca na ich prywatyzacji, to świetne rozwiązanie. Inni równie utytułowani sądzą, że to wielki przekręt III RP. Osobiście moja wiedza praktyczna o funkcjonowaniu sektora finansowego każe mi przyłączyć się do tych drugich. Racje znów związane są jednak z tym, w co kto wierzy.

Nasz kraj dla jednych był „Polską w ruinie”. Dla innych odniósł pełen sukces, bo mamy wolność, jak głosił były Prezydent. Tymczasem dla różnych ludzi co innego jest ważne. Dla jednych wolność własnych wypowiedzi, dla drugich dochody pozwalające na godną egzystencję. Polska to jest kraj przywileju. Zawsze o powodzeniu decydowało urodzenie (w Polsce szlacheckiej), przynależność (II RP, PRL), pozycja klasowa rodziny (III RP). W zakresie wolności mamy wszystko. Można głosić, co się chce. Trzeba tylko mieć pieniądze na założenie własnej gazety. Bo istniejące gazety poglądów niesłusznych nie będą powielać.

W III RP widoczny jest duży wzrost konsumpcji, wspierany wielkim postępem technicznym, który pozwala na powszechne korzystanie z coraz bardziej wyrafinowanych usług (komputer, Internet, telefon komórkowy, sklepy pełne towarów, sieć sklepów z odzieżą używaną, samochód). Ma to swoje źródło w finansowaniu długiem państwowym, długiem prywatnym i dochodami z prywatyzacji majątku państwowego. Nie przekreśla to jednak cieszenia się z

dostępnych dóbr i usług. A model finansowania konsumpcji jest bliski temu, który występuje w innych krajach. Generalnie Zachód, do którego my należymy, bogato żyje na kredyt. Kiedyś to się skończy, ale to będzie wspólny ból. Stąd wniosek, że bieżąco na pewno nie jesteśmy w ruinie, choć strukturalne podwaliny naszej gospodarki są słabe.

Ale nasze zdobycze, to majątki indywidualne bogatszej części społeczeństwa. Większość nie doświadcza dobrobytu. Działa przy tym mechanizm opisany przez Marksa: nawet najmniejsza chatka spełnia wszystkie potrzeby jej mieszkańców, póki obok nie pojawi się pałac. A w Polsce obok chatki powstały pałace. Na ich tle te chatki są bardzo niewystarczające. Stąd frustracje i bunt przeciwko temu stanowi.

Patrząc na historię III RP można zauważyć, że były trzy bunty społeczne przeciwko ukształtowanej rzeczywistości życia ludzi. Pierwszym było przejście w 1993 r. władzy przez lewicę po ukazaniu się efektów szokowej transformacji gospodarczej. Był to szok dla obozu Solidarności, który poparł radykalne przyjscie do polskiej wersji radykalnego kapitalizmu. Lewica kierunku przemian nie zmieniła, ale ograniczyła nieco dolegliwość transformacji gospodarczej. Później do władzy wrócił obóz prawicowo-solidarnościowy, który przyspieszył przemiany kapitalistyczne. Symbolem tego były cztery reformy rządu Buzka. Odpowiedzią było społeczne poparcie dla bardzo lewicowego w zapowiedziach obozu lewicy z Millerem na czele. I wygrał wybory z wielkim poparciem. Ale później nie odstąpił od kierunku przemian wytyczonego po 1989 r.. Osiągnął sukcesy polityczne, czego symbolem było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Ale nie spełnił oczekiwań wyborców i do władzy wróciła prawica.

Przed ostatnimi wyborami SLD, jako podstawowa partia lewicy, zachowywała się niejasno. Cały czas lawirowała, nie odcinała się od roli budowniczego III RP. Dało się zauważyć, że szykuje się do roli koalicjanta PO. A nastroje społeczne znów dojrzały do kolejnego buntu przeciwko realiom polskiego kapitalizmu. I dały poparcie tym, którzy najostrzej krytykowali rzeczywistość. Ludzie poparli PIS, bo ta partia wypowiadała się zgodnie z ich odczuciem, że deklarowane sukcesy kraju wcale nie przekładają się na ich sytuację materialną. I nieważne, czy PIS spełni oczekiwania zmiany warunków życia. Ważne, że zapowiada pogębienie beneficjentów III RP. Nawet gdy nie da więcej chleba, to przynajmniej zapewni igrzyska.